ROK II. ZESZYT XVIII. CENA ZESZYTU 5 Mk.



ILUSTROWANY PRZEGLĄD TEATRALNY

MIECZYSŁAW FILIPKIEWICZ.

KLISZA ZAKŁ. ST. WELANYK.

Rok II. Nr. 18.

ILUSTROWANY PRZEGLĄD TEATRALNY

TYGODNIK ART.-LITERACKI DLA SPRAW TEATRU, LITERAT. DRAM. I SZTUKI

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ.

Redakcja: Kraków: Grodzka 7, od 10—12. Warszawa: Marszałkowska 139, telefon 192-47.
Administracja: Kraków: Wolska 38, od 1—4. Warszawa: Aleje Jerozolimskie 58, telefon 1561.

Prenumerata pisma wynosi: półrocznie 100 Mk. — kwartalnie 60 Mk. Numer pojedynczy 5 Mk.
Do nabycia w księgarniach, ajencjach pism i kasach teatralnych.

KRAKÓW SOBOTA 1 MAJA 1920 ROKU.

JÓZEF KOTARBIŃSKI.

(do ilustracji na stronie tytułowej).

W nielicznej garstce żyjących i pracujących jeszcze artystów starszej generacji, jeden z tych, którego nazwisko posiada ten sam majestat kapłaństwa sztuki, co imiona Rapackiego, Frenkla, Kamińskiego. Jeden z nielicznych „ostatnich Mohikanów“ wielkich tradycji, wspaniałego rozkwitu sceny polskiej — talent ogromny, błyszczący szlachetnym blaskiem wśród nader licznych talentów sceny współczesnej.

Dla teatru i sztuki polskiej imię Kotarbińskiego ma podwójne, ważkie znaczenic, — jako aktora i dyrektora. Na obu tych, tak sprzecznych ze sobą i trudnych do pogodzenia placówkach pracował sumiennie, gorliwie, w imię gorącej miłości i ukochania sceny, wolny od napuszonych frazesów, zapowiedzi, reform, wyrażających się ostatecznie w szarzyźnie repertuarowej, nie szukający zaszczytów i oznaczeń. Cichy, lecz prawdziwy i sztuce polskiej oddany pracownik.

Józef Kotarbiński urodził się w Czemieruchach, w ziemi lubelskiej w r. 1849. Po ukończeniu gimnazjum kształci się w szkole głównej na wydziale historyczno-filozoficznym. Na arenie życia artystycznego ukazuje się w 1867 r. jako współpracownik „Przeglądu tygodniowego“ pisma wydawanego i redagowanego przez Wiślickiego, organu skupiającego podówczas szereg piór młodych, z których niejedno później zasłynęło talentem i powagą. Pracować zaczął na polu literackiem jako recenzent i wtedy już marzył o laurach scenicznych. Po kilkuletniej pracy dziennikarskiej, gdy stosunkowo dość prędko wyrobił sobie markę poważną i zasilał szereg pism jak „Niwa“, „Nowiny“, „Echo“, „Kurjer Codzienny“, „Gazeta Warszawska“, „Kłosy“, „Wiek“, „Kurjer Warszawski“, „Echo muzyczne“ itd. artykułami krytyczno-filozoficznymi wyłącznie z zakresu teatru i literatury dramatycznej, rozpoczyna kształcić się scenicznie pod kierunkiem Jaśnickiego i Królikowskiego, studjując repertuar wielki.

Debiut w roli Zbigniewa w „Mazepie“ w 1877 r. w teatrze Letnim zwrócił na Kotarbińskiego uwagę, jako na artystę doskonale nadającego się do ról dramatycznych i amantów poważnych. Po drugim debiucie w „Intrydze i miłości“ w teatrze Wielkim, gra z powodzeniem przez lat kilkanaście role pierwszorzędne jak „Hamleta“, „Zbójców“, „Fausta“, „Manfreda“, „Uriela Akostę“, całą galerję postaci Szekspirowskich. W roku 1891 dostaje się na stanowisko reżysera i w tym kierunku wykazuje duże uzdolnienie, które potem tak świetnie, tak umiejętnie wyzyskiwał na scenie krakowskiej.

Rok 1893 zastaje go w Krakowie jako głównego reżysera Pawlikowskiego. Jako reżyser i aktor, odtwórca głównie repertuaru szekspirowskiego zyskuje sobie w Krakowie miano artysty poważnego i bardzo zdolnego, to też kiedy w 1898 r. ukończyło się sześciolecie dyrekcji Pawlikowskiego, miasto z całem zaufaniem oddaje tę placówkę Kotarbińskiemu.

Jeden z największych dyrcktorów, Tadeusz Pawlikowski, oddał następcy swemu scenę krakowską w całym rozkwicie i ze znakomitym zespołem. Kotarbiński obejmując tę placówkę rozumiał dobrze, że prowadzić będzie teatr po koledze, który pracował nie dla zysku, nie dla zadowolenia mieszczańskich ambicyjek i że poziomu tej sceny obniżyć mu nie wolno.

To też nie tylko, że dopełnia personal i tak już pierwszorzędny, kilku młodemi, lecz wybornemi siłami, lecz postanawia opierać się na tak zwanym wielkim repertuarze i przez lat sześć wyłącznie w tym kierunku pracuje.

Lecz największą zasługą, momentem w historji teatru doniosłej wagi jest fakt, że Kotarbiński pierwszy wprowadził na scenę najgenialszego twórcę ubiegłego wieku i najciekawszego artystę — Stanisława Wyspiańskiego. Artystę, którego po wypadkach wojny wszechświatowej rozumie się całkowicie, a którego ówczesny konserwatywny Kraków uważał za chorego wywrotowca na równi z Przybyszewskim i całą „Młodą Polską".

Premjery „Wesela" w dniu 16 marca 1901 oczekiwano jako skandalu teatralnego. Sarkali i kpili aktorzy, podrwiwała po kawiarniach prasa, inteligencja opowiadała sobie cuda o steku „bredni", oczekiwała jej z niepokojem garstka przyjaciół autora, zasugestjonowana głosem opinji. Kotarbiński instynktem artysty, myśliciela i literata wyczuł całą potęgę i czar „Wesela" i niczem niewzruszony wystawił je.

Dzień ten zamiast oczekiwanego skandalu przyniósł niespodziewany przewrót w repertuarze naszego teatru. Publiczność karmiona dotąd repertuarem klasycznym i francuskim odkryła nowe bogactwo wrażeń, nastroju, myśli w twórcach innego pokroju. I od dnia premiery „Wesela" Wyspiański jest autorem popularnym. Grają go we Lwowie, stara się przeforsować przez cenzurę Warszawa. Ze sceny krakowskiej przez lat kilka przemawiają poeci wielcy: Wyspiański, Słowacki, Mickiewicz, Przybyszewski, Kasprowicz, Kisielewski, Hauptmann, Maeterlinck, Szekspir.

Sześcioletnia dyrekcja Kotarbińskiego, to okres najwspanialszego rozwoju sceny krakowskiej, okres premier będących jedna po drugiej sukcesem i tryumfem artystycznym.

Zbyt wielki pietyzm dla sztuki i zbyt małe zdolności kupieckie, nie pozwoliły Kotarbińskiemu utrzymać się na stanowisku dyrektora na drugi okres. Zmuszony twardymi warunkami życia ustępuje miejsca dyrektorowi Solskiemu i opuszcza scenę krakowską, powraca do Rozmaitości i tu pracuje do dziś, zajmując się bardzo intenzywnie i publicystyką.

W zakresie pracy literackiej najciekawszą, najlepszą pracą Kotarbińskiego jest wyczerpujące nader ciekawe studjum o ukochanym przez siebie twórcy, autorze „Wesela" p. t. „Pogrobowiec romantyzmu". Jest to książka, którą znać trzeba, chcąc dobrze rozumieć Wyspiańskiego.

Studjum o Wyspiańskim i wystawienie „Wesela" to dwa zasadnicze fakty, wystarczające, by nazwisko Kotarbińskiego w księgach naszego rozwoju i życia duchowego zapisane zostało złotemi głoskami.

Jan Sokolicz Wroczyński.

Z TEATRÓW PARYSKICH.

(Korespondencja własna).

Paryż, w kwietniu.

„Niebieski sznurek" *Tristana Bernard'a*, mistrza sztuki komedjowej, zyskał sukces duży tak u publiczności jak i w krytyce. O ile dawniejsze rzeczy tego autora polegały przeważnie na djalogach, o tyle ostatnia jego komedja wprowadza niesłychanie skomplikowaną i śmieszną intrygę. Tristan Bernard zna wszelkie tajniki sztuki pisania dla teatru. Czy to gdy obserwuje życie i opisuje je takiem, jak je widzi, czy gdy je wypacza i daje obraz nieco groteskowy, ze swoją znaną, pełną kokieteryi nonszalancją, stwarza on zawsze dzieła skończone, wolne od znamion improwizacji... Treść sztuki? Mistrze tego rodzaju jak Feydean, Hennequin, Veber nie dali wodewilów, bardziej wyposażonych w zabawne, nieprawdopodobne niemal przygody i perypetje. Tristan Bernard wziął sobie tym razem za współpracownika szanownego pana Qui pro quo, ojca farsy we wszelkich czasach i wszelkich krajach. Ponad masą nieporozumień, kłótni, zasadzek, niespodzianek, szalonym śmiechem widzów, unosi się niby Jupiter wśród chmur, autor, i tu i ówdzie między puste słowa, wkładane w usta swych bohaterów, wrzuca słówko przepojone sceptycyzmem, mądrością, lekką ironią...

„Dom w płomieniach" *M. Zogheba* na scenie nowego „Teatru wolnego" zrobił, mówiąc stylem teatralnym, klapę. Autor pełen temperamentu, okazał się podpalaczem bez litości... Gardzi on sztuką cieniowania; siła jego jest brutalnością i wywołuje miast grozy — uśmiech. Bohaterowie sztuki są sztywni, niby rozgrymaszeni pajace, djalog hałaśliwy i konwencjonalny; temat nieprawdopodobny i dziecinny.

„Tamta noc" *Andrzeja Arnyvelde'a* zainaugurowała świeżo sezon teatralny w nowem Towarzystwie dramatycznem „l'Irrégulier". Autor sztuki nie jest debiutantem. W r. 1906 pierwszy jego utwór „Kurtyzana" grany był na scenie „Komedji Francuskiej". „Tamta noc" jest drugą jego próbą, która dowiodła, iż talent Arnyvelde'a dojrzał, pozbył się naiwności romantycznych i napuszonych, które spowodowały upadek jego pierwszego dramatu. Sztuka dobrze zbudowana, zręcznie przeprowadzona mimo pewne usterki, wykazuje duży zmysł i temperament sceniczny.

„Dzieło atletów" *Jerzego Duhamel'a* ukazało się świeżo na scenie teatru „Vieux Colombier" w Paryżu. Twórca tej nowej komedji jest znanym autorem powieściowym, którego książki poświęcone wojnie, jak „Życie męczenników", „Cywilizacja" nietylko we Francji, lecz i u nas zyskały licznych amatorów. Pierwsze rzeczy sceniczne Duhamel'a: „W cieniu posągów" i „Walka" były zachowane w stylu raczej liryczno-symbolicznym, obecna nowość jest par excellence komedją, wywołującą salwy szczerego śmiechu, spełniającą zatem zadanie wymagane od komedji. Niektórzy krytycy paryscy zarzucają autorowi brak oryginalności, stawiają mu zarzut z wybrania na bohatera sztuki artysty, który na tle małomieszczańskiem jest pasożytem, jak robak w owocu. Mimo to podnoszą zgodnie, iż rzecz ostatnia Duhamel'a jest dziełem najzupełniej udatnem i interesującem przedewszystkiem, jako obraz obyczajowy, dający świetną choć miejscami nieco karykaturalną charakterystykę obyczajów i różnorodność typów. *Ka.*

Wszystkie rękopisy należy składać osobiście w godz. urzędowych lub przesyłać do Redakcji:
Kraków, Grodzka 7.
Warszawa, Marszałkowska 139.

Z OPERY WARSZAWSKIEJ I ESTRAD.

Było to pewną złośliwością ze strony dyrektora Zdzisława Birnbauma, że estradę Filharmonji na jeden wieczór ucharakteryzował na deski teatru Wielkiego i wystawił przesławną operę Mozarta „Wesele Figara“, oczywiście nie w całości, lecz w granicach aktu drugiego. Znaczyło to: skoro ty, Opero, śpiący folwarku na placu Teatralnym nie poczuwasz się do obowiązku przywrócenia repertuarowi jego dawnej świetności i kołowato drepcesz pomiędzy kilkoma parwenjalnemi chlubami opery bombo-dramatycznej — to ja na złość tobie, wezmę jedno z dzieł prawdziwie wielkich i muzycznych pod swoją opiekę i pod dach sali koncertowej.

I stało się oto, że usłyszeliśmy tam, po tytanicznej iście symfonji IV. (e-moll) Brahmsa i po radośnie skrzydlatej uwerturze „Wesela Figara“ jakieś zabłąkane echa samej tej opery, śpiewanej przez solistów, również zabłąkanych, częścią z placu Teatralnego (pp. Zboińska-Ruszkowska, Mechówna; pp. Michałowski, Janowski, Muclinger Adam) częścią z różnych sfer połowicznego świata amatorów-śpiewaków. Ogromne zaciekawienie, z jakiem przyszła na ten eksperyment publiczność, tak liczna, jak może nigdy — fatalnie spaliło na panewce. Tłumy te były z początku usposobione całkiem owacyjnie, był to bowiem benefis popularnego kapelmistrza; radowano się, po raz nie wiadomo już który, że ekspansywność jego ruchów i taniec wszystkich kończyn nie zdołały pomimo swej najlepszej, poczwórnej roli zniweczyć istotnego bogactwa jego temperamentu i zgasić ognia zapału. Ale Mozartowi ani jednego listka lauru przez to nie przybyło: arje i parlanda stworzone dla sceny, brzmiały w takiej transpozycji na estradę, nikle, jałowo, a mówiąc prawdę: nawet nieco komicznie. Było to jakieś nieudane oratorjum na temata wesołe — nudne i bezbarwne.

Słowem złośliwość w stosunku do naszej opery, choć tak słuszna i zasłużona — nie udała się; wspaniałe kosze kwiatów i boskie bzy były tylko *ad personam* p. Birnbauma. Czyniły nawet wrażenie serdecznej prośby, ażeby drugi raz takiego doświadczenia z wielką stylową muzyką nie czynił.

W tym wypadku — w tym jednym może — skok do operetki nie będzie ze strony sprawozdawczej ani herezją ani bluźnierstwem. Ciekawość brała, jak brzmi ograna i wyświechtana „Księżna Czardaszka“ po wznowieniu i z p. Messalówną w partji tytułowej. Tej *divy* naszych „Nowości“ nie wolno nigdy traktować szablonowo i spodziewać się po niej tylko starych, dobrze znanych efektów. Jest to artystka, która nie zagłuszyła wyższych ambicji w szalonych burzach oklasków niewybrednej publiczności. Pracuje widocznie i doskonali się. Jako Sylva Varescu jest i znakomitą spiewaczką i wyborną aktorką. Gra już nie komunałami, ale istotnem uczuciem. Jest przytem damą — a być nią powinna. Mówi się przecież o niej w samej sztuce, że niczem się od prawdziwej księżnej nie różni. Oczywiście, nie trzeba tego brać tak literalnie, ale faktem jest, że p. Messalówna podniosła znacznie poziom księżny-czardaszki na scenie „Nowości“. O głównych jej partnerach, jeżeli jeszcze nie przesycili się pochwałami, powiem: zawsze zadziwiający Redo, tańcząca fontanua sympatycznego humoru — oraz pp. Mierzejewski i Walter wspólnemi siłami wypolerowują całość operetki, że lśni, świeci się i skrzy, pomimo ociekających brudem dekoracji.

W ostatnich tygodniach kwitła pieśń — zbudziła ją wiosna. Całe poranki i wieczory pieśni przypomniały ludziom, że istnieje pewna drobna forma muzyczna, w której zaklęte są światy całe — harmonji, poezji, uczucia i przyrody. Śpiewała tedy p. Devera, interpretatorka jedna z najlepszych, z najwięcej artystycznych, choć głos jej podawnemu jest zasadniczo nieczystym, obniżającym tonację. Potem p. Trąmpczyńska, zawsze imponująca pełnią brzmienia swego altu, równości linji głosowej i kulturą i podobna nieco do niej, lecz trochę ociężała w wyrazie p. Niekraszowa i znakomita pod każdym względem p. Argasińska-Chojnowska. Dziwi mię, że nie występuje z recitatem pieśni, głos jeden z najpiękniejszych i inteligencja, jedna z najbardziej włoskich — p. De Vitt. Powinna się ona koniecznie ukazać w programie bardziej „intimnym“ muzyki, ażeby rozprószyć te dziwne i nawet trochę zabawne nieporozumienia krytyczne, które wywołała jej gościna w operze, gdzie śpiewała „Żydówkę“.

Muzyką zaczyna się coraz bliżej interesować ministerstwo sztuki i kultury. Z koncertów, popartych przez nie, jeden, ostatni, był rzeczywiście w stylu i był wyrazem potrzeby. Nie można bowiem powiedzieć, ażeby np. koncert symfoniczny w Filharmonji miał jakąś cechę odrębną i różnił się czemś od zwykłych wieczorów i popołudni w Filharmonji. Orkiestrę jej słyszymy i tak dość często; prof. Melcer jest i tak znany, jako jeden z największych polskich muzyków i jeden z najpoważniejszych pjanistów.

Natomiast sobotni koncert „Dawni mistrzowie polscy“, urządzony w konserwatorjum był rzeczywiście jakiegoś braku wypełnieniem, przeciw jakiemuś niepowodzeniu oficjalną tarczą. Tutaj bez pomocy rządu i sala nie byłaby się zapełniła i nie byłoby tej staranności wykonania i pewnej nawet, powiedziałbym uroczystości nastroju. Po słowie wstępnem p. Leopolda Binental, który naszkicował dzieje i charakter muzyki polskiej w wieku XVI. i XVII., i sam także opracował z generałbasu kilka rękopisów nutowych — przesunął się na estradzie szereg utworów Mikołaja Gomółki, Wacława z Szamotuł, zadziwiającego porywem natchnienia Bartłomieja Pękiela i kilku innych antenatów naszej muzyki. Soliści, śpiewacy i instrumentaliści, skromne organki konserwatorjum i chór oratoryjny dyr. Kazury, oto czynniki wykonawcze. Najważniejsza podstawa psalmów i kantat — chór złożył znowu zaszczytne świadectwo swojemu kierownikowi — brzmiał dobrze, to znaczy: i harmonijnie i z poszanowaniem piana i czysto.

Koncert ten, o charakterze akademickim, miał w sobie życie realne i był zajmujący.

W chwili obecnej przypływ muzyczny jeszcze trwa.

Cez. Jellenta.

Dział muzyczny w naszem piśmie objął, poczynając od numeru dzisiejszego, znany esteta i krytyk, Cezary Jellenta.

„WOJENNY TEATR".

(Z teki wycinków notorycznego sprawozdawcy).

„Wojna" *tragifarsa w 5-rocznych aktach ze śpiewami i tańcami przez Azesa i B. Azesa.* Sztuka była senzacją repertuaru światowego. Grana była w całej Europie, Azji, Afryce i na wyspach Oceanu Spokojnego. Wędrowne trupy wystawiły ją bardzo pomysłowo na morzu i w powietrzu. Zainteresowanie wzmogła wielce tajemnica, otaczająca autorów. Pewna monotonność akcji i poruszenie tematów ekonomicznych wskazywałyby na ich angielskie pochodzenie, choć znów oryginalny pseudonim drugiego zdaje się wskazywać, że autor urodził się na krakowskim Kazimierzu... Obaj jednak autorzy ukrywają się tak dyskretnie, że nawet najbieglejsi dyplomaci czarnogórscy ani tutejszy pies policyjny „Poziomka" nie zdołał ich jeszcze zdemaskować i oddać... zasłużonej chwale.

Sztuka została już przetłumaczona na wszystkie języki, żargony, gwary i narzecza. Najoryginalniej wypadła w serbskim i łyczakowskim. Sceny zagraniczne wystawiły ją bardzo efektownie. W Belgji naprzykład przyjęto w dekoracjach styl zgliszczowy przy bezbolesnem zastosowaniu stylizowanych zasłon, z gazów duszących. Harmonizuje to świetnie z lekkim nastrojem sztuki. W niektórych widowniach wystawa była wspaniała i niesłychanie kosztowna. Całe miasta, miasteczka i wsie pozamieniano z wielkim nakładem staranności na malownicze ruiny albo w „wolną okolicę".

W Krakowie przygotowano się do wystawienia w miarę środków. Były one skromne, lecz wykwintne. Scenę otoczono splotami drutów kolczastych w desenie wiedeńskiej secesji, oraz oszalowano witraże marjackie tarcicami na surowo (styl Polskiej Sztuki Nieheblowanej). Zajmująca sztuka obfitowała w sceny naprzemian pogodne i wstrząsające. Do pierwszych należy n. p. wizyta hr. Zeppelina w Londynie, obrazek z życia domowego Anglji (powtarzany na ogólne żądanie). Do drugich: pożegnanie Icka Quargeldufta, saniteta, z teściem, dostawcą wojennym, scena pełna napięcia dramatycznego, inscenizowana według pożegnania Hektora z Andromachą. Oryginalne były sceny w t. zw. Salonikach, gdzie nieproszeni goście przychodzą z armatami, a uprzejme gospodynie witają ich gorącą wodą.

Na naszej widowni zastosowano ze szczególnem powodzeniem nowy rodzaj kulis t. zw. „Schützengraben". Są one bardzo malownicze, zwłaszcza przybrane szczątkami fortepianów i damskiej garderoby. Nowy sposób przerobienia budki suflera na przyczółek mostowy z silnymi reflektorami, rozwiązał świetnie problem oświetlenia aktorów od dołu. Obraz sceniczny nabrał przytem niezwykłego efektu malarskiego, głównie przy puszczeniu światła krwawo-czerwonego, t. zw. koguta.

Akcja odbywała się w znacznej części mimicznie, dzięki czemu zyskały na wyrazistości ważniejsze bonsmots, jako to „Pardon!" „Ruki w wierch!" „Aj waj!" i t. p.

Kostjumy przechodziły urozmaiceniem wszystko, co dotychczas bywało. Niektóre były formalną rewelacją, jak n. p. kozak Minita Akakiewicz Wodkochlajew w sukni balowej pani mecenasowej Pomeranzowej z Bochni. Niemniejszym sukcesem cieszyli się jeńcy albańscy, ubrani tylko w kolczyki w prawem uchu i w krypeć na lewej nodze.

Zespół był karny i zgrany, mimo trudności reżyserskich, nastręczających się przez udział olbrzymich mas. Role solowe były u nas w najlepszych rękach.

Na plan pierwszy wybiła się sopranistka berlińska p. Berta Dick, oraz tenor opery wiedeńskiej p. M. Oerser von Skoda. Chórem karabinów maszynowych i zwykłych kierowali naprzemian pp. Manlicher i Mauser.

Bardzo urozmaicony był balet. Jako prima-ballerina wystąpiła p. Brotkarte z baletu berlińskiego, oraz nasze bosonogie tancerki pp. D. Rożyzna i T. Aryfa. Ta ostatnia wprost niezrównana wzwyż. Szczególny poklask zyskała pantonima baletowa „pod trafiką", czyli zbiorowy masaż wszystkich płci, wieków i stanów. Największym sukcesem jednak cieszył się świetnie zaaranżowany polonez na rękach i głowie polityków.

Olbrzymie powodzenie, jakiem cieszyła się ta świetna sztuka, pozwala sądzić, że dłuższy czas jeszcze utrzyma się ona na afiszu biuletynowym.

Stefan Nowiński.

TEATRY WARSZAWSKIE.

TEATR ROZMAITOŚCI.

Wieczór klasyczny: „Szelmowskie sztuczki Epidikusa".

Warszawa nie posiada odpowiednio przygotowanego audytorjum do słuchania i oglądania rzeczy o wartości retrospektywnej Złożyło się na to wiele czynników. W pierwszym rzędzie jednak brak inicjatywy w tym kierunku ze strony dotychczasowych kierowników teatru Rozmaitości. Wieczna troska o kasę krępowała artystyczne umiłowania i zapełniała scenę Rozmaitości tysiącem komedji i komedjek francuskich. Widz warszawski tak się przyzwyczaił do tego wysortowanego towaru, że nawet współczesne sztuki polskie musiały wywalczać sobie miejsce w repertuarze. Trzeba przytem dodać, że od tej pory niewiele zmieniło się na lepsze. Teraz mówi się o „popieraniu" polskiego repertuaru, ale jak chodzi o wystawienie, dyrekcja woli pokazać jeszcze jednego „Jastrzębia". Jest to bowiem rzeczą charakterystyczną, że w całym sezonie bieżącym ujrzeliśmy na scenie „Teatru Rozmaitości" zaledwie trzy sztuki polskie: „Marję Leszczyńską", „Zatruty zdrój" i „Kolombinę". Kierownictwo przed rozpoczęciem sezonu zapowiadało polskich sztuk świeżych kilkanaście. Miast tych nowych utworów wznawia się rzeczy o problematycznej wartości, lub daje również wypadkowo rzeczy o walorach teatralno-retrospektywnych.

Do takich należy i komedja rzymska Plauta pt. „Szelmowskie sztuczki Epidikusa". Wystawił rzecz tę Al. Zelwerowicz. Kult tego artysty dla teatru znamy wszyscy. Wiemy, ile szlachetnego zapału kładzie on w swoje umiłowania teatru. Z jego więc zapewne inicjatywy powstał ten „Wieczór klasyczny", dany według planu prof. Gustawa Przychockiego. Szkoda tylko, że publiczność nie dopisała.

Prof. G. Przychocki „wieczór" ten poprzedził swojim słowem wstępnem. Dał on odpowiednie tło do zrozumienia teatru rzymskiego i wskazał, czemu w pierw-

szej części usłyszeliśmy wyjątki z Ajschylosa, Safony, Katullusa i Liwjusza. P. Przychocki jako prelegent wywiązał się ze swojego zadania bardzo dobrze. Gorzej nieco tylko wypadły popisy deklamacyjne. P. Rychterówna, jako „Kasandra“, deklamująca fragment z tragedji „Agamemnon“, nie potrafiła z tekstu wydostać odpowiedniej ekspresji. Interesującą „Bitwę na Trazymoncie“ spotkał również podobny los, choć z prozą p. Rychter dała sobie lepiej radę. P. Osterwa, deklamujący wiersze Katullusa, właściwie chciał je odegrać. Zrobił to ze smakiem. Można jednak było je tylko oddeklamować i kto wie, zyskałaby na tem ekspresja. P. Zahorska poszła w tym względzie w ślady p. Osterwy, spowiadając się z miłosnych udręk pięknej Safony.

„Szelmowskie sztuczki Epidikusa“ pokazał p. Zelwerowicz w stylu jarmarcznej groteski. Gust widza z czasów rzymskich był tu domniemaną busolą w budowaniu widowska teatralnego, jako takiego.

Tekst Plautowski nie obfituje jednak w sceny, któreby można było wyzyskać dla barwnej inscenizacji. Komedja ta jest rudimentem, prymitywem. Pomysłowość reżyserska p. Zelwerowicza musiała więc ograniczyć się tylko do rozmiarów tekstu. Trzeba powiedzieć, że wyszedł p. Zelwerowicz zwycięzko z tego przedsięwzięcia. Widowisko teatralne poprowadzone jego ręką zainteresowało słuchacza. Nie zawsze wywoływało śmiech, ale to nie jest winą reżysera. Plaut mimo wszystkie umiłowania sztuki jest wartością retrospektywną. Człowiek współczesny rozumie jego humor, ale już się rzadko śmieje.

Plaut „Szelmowskie sztuczki Epidikusa“ najwięcej cenił ze swojich produkcji komedjowych. W farsie tej bowiem jest opowiedziana podobno jego bjografja. I on przecież był przemyślnym niewolnikiem, którego obdarzono wolnością za spryt. Epidikus, niewolnik Perifanesa, osiąga właśnie swą wolność dzięki swojemu pomysłowemu obsługiwaniu tak patrona, jak i jego syna, Strattipoklesa. Zaspokoji on serce tego młodzieńca, dogodzi staremu Perifanesowi, wydostanie pieniądze, podstawi lutnistkę, odnajdzie naturalną córkę, Telestis i stojąc nad przepaścią własnych sztuczek, odniesie walne zwycięstwo nad poczciwym swojim jowjalnym patronem. „Epidikusa“ grał p. Marjusz Maszyński. Włożył w interpretacje swoje maksimum ruchliwości, chcąc przez to pokazać całą gnuśność tak postaci, jak i ówczesnego gustu. Bardzo konsekwentnie prowadził swojego Perifanesa p. Skarzyński. Rola wskazuje, iż p. Skarzyński potrafi być na wysokości zadania i osiągać artystyczne sukcesy. Reszta ról w sprawnej reżyserji Zelwerowicza interpretowana była według jego koncepcji. Dekoracje projektował prof. K. Tichy. Podczas antraktów przygrywała muzyka na flecie podwójnym, według motywów starożytnych w opracowaniu Wł. Krogulskiego.

„Wieczór klasyczny“ należy uważać za przedsięwzięcie udane artystycznie, choć publiczność nie dopisała. Jako przedstawienie retrospektywne powinienby zaciekawić melomanów teatralnych. Jest to bowiem, bądź co bądź, poglądowa lekcja, czem był teatr rzymski. We wzmiankach, które rozsyłano do pism przed przedstawieniem, zapewniano, że „Wieczór klasyczny“ będzie wypoczynkiem artystycznym od naturalizmu. Nie wyjaśnił tego p. G. Przychocki, który zupełnie słusznie mówił o sztuce klasycznie, pozostawiając na stronie współczesne dygresje.

Eustachy Czekalski.

TEATR BAGATELA.

„Szaławiła“, *komedja w 5 aktach K. Glińsaiego.* Skazana na kilkumiesięczną bezczynność wskutek epidemji pożarów teatrów, farsa nasza, rozpoczęła w ubiegłą niedzielę sezon letni na scenie Bagateli. Na inauguracji odegrano „Szaławiłę“ Glińskiego. Dlaczego wybrano tę właśnie a nie inną sztukę, jest to zapewne tajemnica umiastowionego repertuaru. Komedja Glińskiego jest typową nudnawą gawędą, utworem dziś już pokrytym dość grubą patyną pleśni i naiwną tak w rysunku figur, jak założeniu i przeprowadzeniu intrygi. Niema w niej ani jednej postaci, posiadającej ciekawszy rysunek, bo nawet sprawczyni wielkich kłopotów małżeńskich, piękna Lucy z operetki, naszkicowana jest w barwach bladych i nikłych. Już po drugim akcie dalszy ciąg akcji niema żadnych tajemnic i widz oczekuje tylko na potwierdzenie swoich dość łatwo poczynionych przypuszczeń.

Wystawienie więc aż pięcioaktowej komedji na scenie farsy uważać należy za eksperyment chybiony, artystów narażono na duże wysiłki, a sukces osiągnięto problematyczny. O ile grywa się dziś tak długie sztuki, muszą one mieć większe jakieś wartości, aniżeli ma je „Szaławiła“.

Rekompensatą niejako za braki sceniczne była gra artystów. Wypoczęci zdobywali się na maximum humoru, werwy i temperamentu. P. Fertner właściwym swoim wdziękiem i komizmem walczył skutecznie z nudą stopniowo opanowywującą publiczność, p. Jarszewska prostotą i słodyczą wyposażyła nikłą rolę zdradzanej żony, zaś p. Belina-Leszczyńska, przeistoczywszy się w fascynującą divę operetkową, porywała temperamentem, życiem i urodą, p. Trapszo stworzył nad wyraz miły typ jowialnego hreczkosieja. Niewdzięczne, bezwyrazowe rólki drugoplanowe uwypukliły się i nabrały tonu dzięki szczeremu wysiłkowi p, Szczerbiec-Macherskiego i Micińskiej.

Wystawa napozór staranna, pełna niedbałych szczegółów. Czy nie możnaby było np. choć czystą wodą napełnić rozpylacza, a nie posługiwać się pustym tym instrumentem jak na amatorskiem przedstawieniu.

W Bagateli należałoby przestrzegać przepisu, obowiązującego we wszystkich teatrach, nakazującego paniom zdejmowanie kapeluszy, przesłaniających nieraz całkowicie scenę. Przepis ten winien obowiązywać wszystkich, jak również... dyrekcję.

J. S. Wroczyński.

TEATR PRASKI.

„Właściciel kuźnic“ *dramat w 5 aktach Jerzego Ohneta.* „Właściciel kuźnic“ jest takim samym banalnym, szarym utworem, jak większość powieści popularnego przed laty w kołach inteligentniejszego mieszczaństwa, autora francuskiego. Ta sama jałowość, ckliwość, papierowy charakter figur i tendencja do patosu i gadulstwa. „Właściciel kuźnic“ zaliczony być może do gatunku szlachetniejszych melodramatów bez wytrychów, kieszonkowych złodziei, rewolwerów i więzienia, melodramatów, gdzie po bardzo długiej litanji tyrad, cnota naturalnie musi zwyciężyć.

Gra, wystawa i reżyserja, tej zgoła dziś już niepotrzebnej i nie umiejącej zająć nikogo sztuki, nosiło cechy tej samej szarej poprawności. Ani p. Skarzyński, a tem mniej p. Turowiczówna nie posiadają w sobie tragizmu salonowego, na który ustawicznie musieli się wysilać. P. Skarzyński, artysta w rolach innych nader ciekawy, był zaledwie poprawny, p. Turowiczówna miała momenty wprost nieszczęśliwe, jak akt drugi. Z innych wykonawców podkreślić należy szlachetne, choć bezcelowe wysiłki p. Frenkla, Sobiszewskiego i Machalskiego.

J. W.

Prenumeratę „Ilustr. Przeglądu teatralnego“ w Warszawie przyjmuje magazyn teatralny Wacława Rogosza, Nowy Świat 59, tel. 411 65. Tamże sprzedaż pojedynczych numerów.

Redakcję „Ilustrowanego Przeglądu teatralnego“ na Warszawę objął z dniem 1-go kwietnia b. r. p. Jan Sokolicz-Wroczyński.

SYLWETKI ARTYSTYCZNE.

WACŁAW KALICIŃSKI

artysta teatru „Bagatela“ w Krakowie.

Nazwisko Wacława Kalicińskiego łączy się ściśle ze wspomnieniami o wesołych scenkach „Ul“, „Wesoła Jama“, „Bi-Ba-Bo“, na których sympatyczny „Wacek“ zdobywał obfite żniwo oklasków, będących wyrazem szczerego uznania dla niezrównanego odtwórcy typów charakterystycznych, zwłaszcza czysto swojskich. Jego złoty i niewymuszony humor zdobywał mu wstępnym bojem publiczność, której też stał się ulubieńcem.



Uczeń prowadzonej przy teatrze miejskim we Lwowie szkoły dramatycznej, organizuje literacko-artystyczny kabaret „Ul“ wespół z Latajnerem-Lawińskim i Freschlem. Zarówno on, jak i jego koledzy zyskują sobie pełne uznanie publiczności lwowskiej. „Ul“ przeradza się następnie w „Wesołą Jamę“, którą Kaliciński prowadzi razem z Cyrylem Danielewskim aż do końca sezonu 1913 r. Następnie wyjeżdża do Warszawy, gdzie z dużem powodzeniem występuje w teatrze „Miniature“. Z teatrem tym udaje się Kaliciński do Łodzi. Tam spotyka się ze znanymi kabarecistami: Konradem Tomem i Ursteinem („Pikusiem“). Grono to połączywszy się z Lawińskim, Kadenem i Józefą Borowską organizuje wesoły teatr „Bi-Ba-Bo“, który na wiosnę 1914 r. zjechał w gościnę do Krakowa. Któż z Krakowian nie pamięta, jakie huragany oklasków i śmiechu towarzyszyły występom tego zespołu, w którym „Wacek“ Kaliciński niepoślednie zajmował stanowisko.

Po upadku Austrji Kaliciński „zdemobilizowany“ organizuje w Warszawie drużynę kabaretową pod nazwą „Czwórka“ i zjeżdża z nią do Lwowa.

Na początku bieżącego sezonu pozyskany dla teatru „Bagatela“, porzuca korzystniejsze finansowo te sukcesy kabaretowe dla karjery scenicznej. W „Bagateli“ stwarza szereg kapitalnych figur, zamkniętych niejednokrotnie w ramach drobnych epizodów, jak np. rola Zaliwskiego w „Grze serc“. Pełne szczerości odtworzenie takich postaci jak Wojtaszek w „Roztworze prof. Pytla“ handlarz wielbłądów, w „Czy jest co do oclenia“ przepyszny żołnierz, w komedji „Tylko sen“ pozwala rokować, że sympatyczny artysta kroczyć będzie dalej po drodze rozwoju i artystycznego doskonalenia się.

M. J. Migowa.

TEATRY KRAKOWSKIE.

TEATR MIEJSKI IM. J. SŁOWACKIEGO.

Po kilku przedstawieniach sztuk Stef. Grabińskiego p. t. „Ciemne siły“, której premjera wzbudziła powszechne zainteresowanie w sferach kulturalnej publiczności i krytyki, przygotowuje teatr im. Słowackiego na dzień 2 maja „Wielki dzień“ (Chorążynę“) Krzywoszewskiego. Utwór ten, odzwierciedlający nastrój chwili dziejowej, uchwalenia wiekopomnej Konstytucji przez sejm czteroletni wybrała dyrekcja krakowskiego teatru dla uświetnienia obchodu 3 maja uroczystem przedstawieniem. W najbliższym czasie wejdzie na afisz „Zazdrość“ Arcybaszewa, realistyczny dramat znakomitego autora „Sawina,“ czerpiący motyw wstrząsającego konfliktu z samego dna duszy rosyjskiej. Sobota: „Lilla Weneda“, w niedzielę po południu „Miłosierdzie“, wieczór „Chorążyna“.

TEATR BAGATELA.

Arcywesoła „Sprawa Kaisera“, budząca zawsze serdeczny śmiech na widowni powtórzoną będzie w niedzielę 2 maja po południu. Wieczorem 1 maja „Papie-

rowy kochanek“ Szaniawskiego, zaciekawiający oryginalnym tematem i sceniczuem przeprowadzeniem literackiego pomysłu. Rolę Pierrota powierzyła dyrekcja tym razem p. Bystrzyńskiemu. Próby z „Jastrzębia“ Croisetta w pełnym toku, prowadzi p. L. Czarnowski. Premjera odbędzie się w poniedziałek 3 maja wieczorem, następne przedstawienie we wtorek.

MIEJSKI TEATR POWSZECHNY.

„Gęsi i gąski“ *komedja w 5 aktach Michała Bałuckiego.* Teatr Powszechny stanął na pewnym, ustalonym przez bogów magistrackich poziomie — w ostatnich zaś czasach w szybkim tempie spada pod względem artystycznej i kulturalnej działalności coraz to niżej.

„Gęsi i gąski“ dowiodły nie „retrospektywnego przeglądu“ komedji rodzimej, jak głosił komunikat, lecz chaosu panującego wśród sfer kierujących, oraz bagatelizowania publiczności, odwiedzającej przybytek przy ulicy Rajskiej; publiczność ta, zdaniem czynników magistrackich za zniżkę cen biletów okazać ma mniejsze wymagania artystycznego i duchowego pokarmu.

Działalność i wysiłki sfer kierujących teatrem Powszechnym będą w najbliższym czasie przedmiotem szerszej dyskusji na łamach Przeglądu. Mamy nadzieję, że echa jej dojdą do Warszawy do sfer miarodajnych, których delegaci przybywający do Krakowa, karmieni bywają repertuarem układanym w ostatniej chwili na ich przybycie, z obawy pokazania „szmiry“ kultywowanej w tym teatrze z powodzeniem.

W tych warunkach praca aktorów, z których nieliczne jednostki uważam za „artystów“, jest pracą syzyfową i „utinam falsus vates sim“ ci nieliczni, w których talent wierzę, zabrawszy swe „lary i penaty“ umkną, nie chcąc, słusznie, w opinii publicznej być współwinnymi dokonywanych przy ich pomocy... doświadczeń — „niedoświadczonych“.

„Gęsi i gąski“, dzięki swej rozwlekłości i nudnych obecnie djalogów, wymagają bardzo żywego tempa i doskonałej gry wszystkich osób. Niestety!

Pp. Kolman, Malicka, Morska i Relewiczówna stworzyły sylwetki dobre i utrzymane w granicach stylu, każda w swoim charakterze, szkicowanym przez autora. Poprawnym ku mojemu zdumieniu Marzyckim, był p Magnuszewski, zabawnym i zabawiającym „hochsztaplerem“ że użyję tego wyrażenia p. Minowicz, dobrym w grze i charakteryzacji profesorem Ciepiszewskim p. Korecki, P. Zbucki grający spokojnie i ze zrozumieniem rolę Kłopotkiewicza-zmusza mnie jednak do uczynienia jednej skromnej uwagi, że w czasach toczącej się akcji „Gęsi i gąsek“ nie było... ministrów aprowizacji, a dowcip, rzucony, chcę wierzyć, przygodnie gwoli rozweselenia zasypiającej publiczności, raził uważnych widzów, „Artyście“ tanich efektów — zdobywać nie wolno, zwłaszcza kosztem sztuki.

P. Sarnowski amantem nie był; sądził zarazem, że roli uczyć się nie trzeba, gdyż „recenzenci“ byli na premierze w teatrze im. Słowackiego.

„Gęsi i gąski“ to komedja stylowa, w której drzwi powinny mieć klamki!

To taki jednak drobiazg!

Nieprawdaż? *Kg.*

Uroczyste przedstawienie. Ku uczczeniu rocznicy nieśmiertelnej Konstytucji 3 maja wznawia miejski teatr Powszechny komedjo-operę Kamińskiego „Krakowiacy i górale, która cieszyła się powodzeniem w sezonie ubiegłym. Reżyserję prowadzi p. Koszutski, orkiestrą kieruje kapelm. Leszczyński. Główne role w sztuce odtwarzają pp. Feldmanowa, Relewiczówna, Żelska, Biegalski, Koszutski, Minowicz, Tarnawski, Paszkowski, Rawita, Wierzbicki, Rewski, Zbucki i in. Okolicznościowe zupełnie nowe kuplety oraz tańce góralskie i krakowiak, układu E. Koszutskiego. „Krakowiacy i górale“ oprócz niedzieli najbliższej grani będą w poniedziałek 3, we czwartek 6 i w piątek 8 maja wieczór.

TEATR NOWOŚCI.

Nowo wystawiona operetka W. Jacobiego „Sybilla“ cieszy się powodzeniem, tak, że utrzyma się na repertuarze przez dwa tygodnie z rzędu. Następnie ustąpi miejsca wesołej, melodyjnej operetce Ziehrera „Generał huzarów“. W głównych rolach wystąpią pp. Józefowiczowa, Krajewska, Pudlicka, Latajner, Solnicki, E. Pilarski i Remin. Reżyserję prowadzi Ludwik Latajner-Lawiński. Część muzyczną prowadzi nowo zaangażowany kapelmistrz Zygmunt Wiehler, który niedawno powrócił z wygnania w Rosji.

Następną nowością będzie premjera „Muzykanci wiejscy“ Oskara Straussa, grana obecnie z niebywałem powodzeniem w Wiedniu w teatrze „An der Wien“. Reżyserję tej operetki prowadzi dyr. Pilarski, muzyczną część Zdzisław Górzyński.

TEATR ŁÓDZKI.

W ciężkich bardzo warunkach pracował w ciągu sezonu bieżącego Teatr Polski w Łodzi, znajdujący się pod kierownictwem dyr. Rychłowskiego.

Wszystkie bardziej utalentowane siły opuściły Łódź, nie mogąc utrzymać się z niskich płac, jakie otrzymywali. Tak więc na początku sezonu wyjechali stopniowo do Warszawy: Siemaszko, Biegański i Benda, reszta na prowincję. Pozostali pp. Rdzawicz, Mayen, Melina, Leśniewski, Żbikowska i Wiśniewska nie zdołali utrzymać repertuaru choć na minimalnym poziomie artystycznym. Nie pomogło, że miasto oddało dyr. Rychłowskiemu do użytku bardzo dobry stosunkowo gmach b. teatru niemieckiego. Jest jednak nadzieja, że w roku przyszłym, gdy teatr łódzki obejmie dyr. Żelazowski, który otrzyma znaczniejsze subsydjum od miasta i zapewnił sobie już udział zdolnych artystów scen warszawskich i prowincjonalnych, Łodzianie będą mieli świetny teatr, przypominający okres z przed 8—10 lat, gdy w Łodzi pod dyrekcją Al. Zelwerowicza grywali ś. p. Mielewski, Junosza-Stępowski, Jaracz, Starska i inni.

Tymczasem zaś teatromani łódzcy korzystają z okazji i tłumnie uczęszczają na częste gościnne występy tak wybitnych artystów jak Ludwik Solski, Wanda Siemaszkowa, Stanisława Wysocka, którzy kolejno przez czas pewien w Łodzi bawili. L.

KRONIKA TEATRALNA.

Zjazd dyrektorów teatrów. W Warszawie odbył się dwudniowy zjazd dyrektorów teatrów polskich. Na zjazd przybyli: z Krakowa: wiceprezydent miasta Rolle, dyr. Trzciński, Jarniński i Dąbrowski; — ze Lwowa: wiceprezydent Chlamtacz oraz dyr. Tarasiewicz; — z Poznania: dyr. Dołżycki i Wierzbicki; — z Warszawy: dyr. Lorentowicz, Gorczyński, Szyfman i Potrzebiński oraz przedstawiciel Min. kultury i sztuki: Wyrzykowski.

Zjazd miał na celu opracowanie odpowiedzi na warunki wystawione przez II. Zjazd Z. A. S. P. Pierwszego dnia obrad naradzano się wspólnie z zarządem Z. A. S. P., którego członkowie

wraz z delegatem ministerstwa pracy p. Ulanowskim przedstawili około 60 punktów żądań.

Żądania te, a głównie domaganie się minimum gaży w wysokości 3000 M, stworzy zdaniem dyrektorów poważny ciężar dla teatrów. Zdaniem naszem mniemanie to jest przesadzone. Olbrzymia frekwencja w teatrach i wygórowane ceny miejsc, przy dobrych chęciach pozwalają zadowolić obie strony, zwłaszcza, że artyści dramatu zażądali 50% podwyżki. Znacznie dalej idące są żądania pracowników opery, którzy wystawili następujące warunki płac: chóry do 3000 M, orkiestra do 4—5500 M, balet zaś 150% dla otrzymujących do 1000 M, a 100% dla otrzymujących ponad 1000 M.

Związek dyrektorów odrzucił przedewszystkiem ustalenie mimimum gaży na 3000 M, przeznaczenie 75% dochodu brutto w dniu aktora i kontrakt reżyserski. Nieprzyjęcie tych punktów wywołać może ostry konflikt między związkiem artystów, a dyrekcjami teatrów. Zresztą nad punktami spornemi obradować będą jeszcze zarządy obu związków.

Zjazd zakończył się bankietem na cześć uczestników, wydanym przez miasto.

Popis szkoły baletowej prof. Łobojki. W sali „Czarnego Kota" odbył się nader ciekawy popis szkoły baletowej prof. K. Łobojki, świadczący, że w dziedzinie choreografji mamy daleko więcej uzdolnionych adeptów, aniżeli w zakresie sztuki dramatycznej. Na program popisowy dano miły balecik Delibesa „Coppelja", oraz divertissement. Liczny zastęp uczni przesuwający się przez scenę wykazał, że przedewszystkiem prof. Łobojko stara się głównie rozwijać miękkość ruchu i mimiczną stronę tańca i w tym kierunku uczniowie jego wykazują duży zasób już wyrobienia, jak również na harmonję linji. Najdalej i najlepiej zaawansowaną jest p. Maryla Dąbrowska, posiadająca obok temperamentu dużo lekkości, umiejętność uplastyczniania ruchu, które wykazała w tańcach lalki i hiszpańskim. Dobrze również zapowiadają się bracia Maluszewscy i Hanka Wilamowska. Popis wywołał duże zainteresowanie i zgromadził liczną publiczność. *s.*

Zamiast Ameryki — Łódź... Wśród artystów bezrobotnej farsy warszawskiej zrodził się nieco fantastyczny projekt udania się na gościnne występy do... Ameryki... Projekt ten powstał jeszcze przed miesiącem. Dziś, wobec zdania sobie sprawy z kolosalnych trudności, jakie napotkaliby artyści przy urzeczywistnieniu swego planu, nastręczyło się już bardzo dużo wątpliwości czy podróż po złote (ewentualnie banknotowe) runo za ocean stanie się faktem, jednakże nie zaniechano owego planu jeszcze całkowicie.

Tymczasem zaś dla zadośćuczynienia skłonnościom podróżniczym i dla zapełnienia kiesy udano się do Łodzi. Dwa wieczory „Niespodzianek rozwodowych" i dwa „Rotmistrza von Waldeck" zapełniły salę teatru łódzkiego po brzegi mimo bardzo wygórowanych cen.

Ślub artystki. Dnia 29 bm. w kościele PP. Wizytek odbył się ślub p. Heleny Gromnickiej, uroczej „naiwnej" teatrów miejskich z kapitanem armji francuskiej p. Stanisławem Dygatem.

Repertuar teatrów warsz. Chcąc, wzorem teatru Polskiego, utrzymać repertuar na wysokim poziomie, dyrekcja Teatru Rozmaitości zaraz po wieczorze klasycznym, na który złożyły się utwory Katulla, Lizyusza i Safony oraz „Szelmowskie sztuczki Epidicusa" Plauta zabrała się do przygotowania „Fantazego" z udziałem pp. Sulimy, Majdrowiczównej, Gromnickiej oraz Węgrzyna, Zelwerowicza i Śliwickiego, który sztukę reżyseruje. Główne role są według naszej opinji niewłaściwie obsadzone. Powrócimy do tego jeszcze.

Straci również niewątpliwie w pierwszej obsadzie „Papierowy kochanek" Szaniawskiego, którego ujrzymy w „Reducie" za tydzień! Zato druga obsada (pp. Osterwina, Osterwa i Staszkowski) zapowiada się niezmiernie interesująco.

Dla „Papierowego kochanka" skonstruowano naprędce trzecią obsadę i premierę wyznaczono na 4 maja. Jednakże jednoczesne granie obydwu sztuk (a że odniosą obydwie znaczne powodzenie kasowe — to pewne) będzie możliwe tylko przy dużym wysiłku ekwilibrystycznym, na skutek kolidowania obsad. A tymczasem tyle młodych i nawet starszych artystów błąka się za kulisami teatrów miejskich bezczynnie, ale tem rządzi „siła wyższa" i „przypadek".

W teatrze Polskim rozpoczęły się próby ze sztuki A. Nowaczyńskiego p. t. „Pułaski w Ameryce" z udziałem całego personalu z pp. Chmielińskim i Leszczyńskim na czele. Dyr. Szyfman zapewnił sobie również prawo wystawienia misterjum Rostworowskiego „Miłosierdzie", granego obecnie z tak wielkiem powodzeniem w Krakowie. „Miłosierdzie", grane będzie zaraz po „Pułaskim" i będzie nielada sensacją w warszawskim świecie teatralnym.

Teatr Mały po „Zakochanych" wystawi znów lżejszą sztukę tłómaczoną z udziałem pp. Przybyłko-Potockiej, Brydzińskiego. Widocznie dla teatru Małego zaczął się już ogórkowy sezon.

Na Pradze dyr. Gorczyński przygotowuje „Bolesława Śmiałego". Premjera tej sztuki w kronikach teatru praskiego będzie dniem ważniejszym.

H. Liński.

Teatr „narodów" w Genewie. W Genewie powstał nowy teatr pod nazwą „Theâtre de Nations". Dyrektorem tego teatru jest Jerzy Pitojew, który wziął sobie za zadanie stworzenie syntezy sztuki wszechświatowej. Przy użyciu dekoracji, wywołujących właściwą atmosferę uproszczonych, ale w najdrobniejszym szczególe celowych — prowadzi widza z tajemniczych dżungli hinduskich ponad brzegi szkockich jezior i w łagodne krainy Holandji. W teatrze „narodów" gra się kolejno sztuki rosyjskie, norweskie, szwedzkie, holenderskie, angielskie, irlandzkie, włoskie, hiszpańskie, hinduskie, francuskie itd. Dzieł autorów polskich repertuar dotychczas nie zapowiada. Największy sukces w teatrze „des Nations" odniosły: „Ofiara" Rabindranath Tagore, „Cud Ś-tego Antoniego" Maeterlincka, „Mewę" Czechowa, „Taniec śmierci" Strindberga, „Potęga ciemnoty" Tołstoja i „Człowiek policzkowany" Andrejewa.

Redaktor naczelny i wydawca Kazimierz Gaweł. Redaktor odpow. na Warszawę Jan Sokolicz-Wroczyński.
Drukarnia Związkowa w Krakowie ul. Mikołajska 13, pod zarz. J. Dziubanowskiego.

DOSTAWCY KLINIK UNIW. JAGIELL., SZPITALI KRAJ. I WOJSK POLSK.

STANISŁAW BARAN I SP.

MAGAZYN INSTRUMENTÓW LEKARSKO-NAUKOW.

KRAKÓW, UL. SŁAWKOWSKA L. 6 — (VIS A VIS HOTELU SASKIEGO)

POLECAJĄ:

INSTRUMENTA CHIRURGICZNE

MEBLE OPERACYJNE, KOMPLETNE URZĄDZENIA LEKARSKIE. — ZASTĘPSTWO JENERALNE NA CAŁĄ POLSKĘ FABRYKI ORTOPED. APARATÓW „ORTOPROBAN“ [WIEDEŃ].

Wyłączna sprzedaż aparatów Roentgena fabryki Koch i Sterzel. — Jedyny skład mikroskopów i aparatów Zeiss Jena.

CENY KONKURENCYJNE. WŁASNY WARSZTAT NAPRAW.

HUMANIC

POWSZECHNE TOW. AKCYJNE DLA WYROBU SKÓR I OBUWIA

„HUMANIC“

KRAKÓW — SZEWSKA L. 17

ZAWIADAMIA

ŻE NADSZEDŁ WIELKI TRANSPORT OBUWIA PIERWSZEJ JAKOŚCI Z PRAWDZIWEJ SKÓRY. OBUWIE TO NIE USTĘPUJE WYROBOM PRZEDWOJENNYM. — CENY FABRYCZNE.

DOM BANKOWY

KANTOR WYMIANY

MARYANA

AMBROSA

W KRAKOWIE, UL. SZEWSKA 9

TELEFON 2292

KUPUJE I SPRZEDAJE WALUTY PO NAJKORZYSTNIEJSZYM KURSIE. — PRZYJMUJE ZLECENIA GIEŁDOWE.

PERFUMERJA

BRACI LANDWIRTH

W KRAKOWIE, UL. GRODZKA 46

poleca w wielkim wyborze:

perfumy, pudry, mydła toaletowe, mydła do golenia i t. p. kosmetyki kraj. i zagraniczne.

Ceny przystępne.

ZAKŁAD KRAWIECKI STROJÓW DAMSKICH

WOJCIECHA PIETRUSZKI

KRAKÓW, SZCZEPAŃSKA 7, I. p.

I WYKONUJE ARTYSTYCZNIE

WSZELKIE TOALETY BALOWE, WIECZOROWE, WIZYTOWE, SPACEROWE I SPORTOWE.

DOBOROWE MATERYAŁY NA SKŁADZIE.

ZAMÓWIONO DLA FIRMY

BATA SHOE AND LEATHER Co.

LYNN, MASS U. S. A.

KRAKÓW, ULICA SZEWSKA L. 22.

WIESŁAW

SZAJDAKOWSKI I SP.

W KRAKOWIE, ULICA SZCZEPAŃSKA L. 11

POLECAJĄ W WIELKIM WYBORZE:

POŃCZOCHY DAMSKIE I DZIECIĘCE, SKARPETKI, RĘKAWICZKI NICIANE, WSZELKIE DODATKI DO KRAWIECZYZNY. PERFUMERYA I MYDŁA TOAL..

DLA KÓŁEK ROLNICZYCH WIĘKSZY OPUST.

M. Passakas i Spółka

Kraków, Plac Maryacki 9. — Telefon 292.

Skład papieru, przyborów biurowych i szkolnych. — Druki dla Akademii Handlowej i Szkół handlowych. — Obrazy i reprodukcje.

KSIĘGARNIA I SKŁAD NUT G. GEBETHNERA I SP.

w Krakowie, Rynek główny 23 — Telefon 377

posiada stale na składzie wydawnictwa „Gebethnera i Wolffa“ oraz wszelkie inne publikacje polskie z wszystkich działów nauki i sztuki. Pośredniczy w sprowadzaniu dzieł zagranicznych.

Odbiorcom swoim wydaje **bezpłatnie** miesięcznik **„Nowości księgarskie Gebethnera i Wolffa“**

Posiada zastępstwo na Małopolskę

„TYGODNIKA ILUSTROWANEGO“

największej ilustracji polskiej.

DRUKARNIA ZWIĄZKOWA w KRAKOWIE.